

Poglądy Aleksandra Skrzyńskiego.

Nowy minister spraw zagranicznych, dr. Aleksander Skrzyński został na prawicy okrzyknięty jako „lewicowiec”. Dla lewicy było by rzeczą przyjemną, gdyby mogła tego wysoce zdolnego człowieka uważać za swego współtowarzysz. Tak jednak nie jest. Nigdy, ani jednym słowem, ani jednym czynem nie ujawniła się „lewicowość” p. Skrzyńskiego. Zabawna historia: prawica nie obawiała się lewicowca Stanisława Thugutta u steru naszej polityki zagranicznej, natomiast nie posiągała się z oburzenia, że tekę tę otrzymał pan Skrzyński, przez co gabinet p. Grabskiego „przesunął się tak bardzo na lewo”. Ano bo koncepcja „Stanisław Grabski—Stanisław Thugutt” mieściła w sobie obiecyującą zadatek kombinacji partyjnej i odrodzenie neo-chijeny. A w takim razie niech będzie ministrem — sam Thugutt. Ponieważ zaś kombinacja fatalnie zawiodła, a minister Zamoyski, pełen niesmaku w stosunku do endeckich graczy, odszedł, przeto teraz prawica nie akceptuje „przesunięcia na lewo”, jakie widzi w nominacji Aleksandra Skrzyńskiego.

Poglądy społeczno-polityczne p. Skrzyńskiego nie są tajemnicą. Wyłożył je w książce p. t. „Polska a pokój”. Mimo bardzo obiektywny wykład o naszej polityce zewnętrznej i wewnętrznej, oblicze autora ukazuje się wyraźnie. Jest to człowiek myśli niezależnej. Pisząc, na przykład, z najgłębszym uznaniem o Józefie Piłsudskim, zwalcza umię program federalistyczny. Umie więc oddać sprawiedliwość komuś, z kim nie zgadza się w najważniejszych zagadnieniach państwowych. Deklarując się, jak gorący przeciwnik gwałtownej reformy rolnej, co — jak pisze — zagraża całej naszej cywilizacji i kulturze, zdaje sobie jednak sprawę z konieczności b. daleko idących reform agrarnych. Tę samą bezstronność sadu wykazuje, pisząc o naszych orientacjach podczas wojny. „Żadna — pisze — ze stron nie żartuje. Żadna słów swoich nie rzuca na wiatr. Każda w granicach praktycznej możliwości czyni wszystko, aby zapewnić zwycięstwo mojej ideologii”. Takich przykładów bezstronności możnaby z tej książki przytoczyć cały szereg.

Jest tam rozdział p. t. „Problematyka polityki wewnętrznej”, dziś szczególnie ciekawy i aktualny. Autor bada tu układ naszych stronnictw politycznych.

Streśćmy te wywody. Są bardzo trafne i znowu świadczą, jak dalekim jest autor od wszelkich poglądów partyjnych, jak — natomiast wyraźnie podkreśla swoje stanowisko państwowca, szukającego kompromisu na platformie państwowego interesu.

Naogół — pisze p. Skrzyński — układ stronnictw stanowi odbicie interesów społecznych i ekonomicznych różnych klas społecznych. Klasy pracujące, jak wszędzie, tak w Polsce, reprezentuje t. zw. prawica, w której jednakowoż element prawdziwie konserwatywny, przedstawiający znaczny, jeśli nie przeważny procent, kultury intelektualnej i politycznej kraju, dla powodów specjalnych, towarzyszących pierwszym wyborom do sejmiku, zajmuje bardzo znikome miejsce. Klasy nieposiadające natomiast szukają swej reprezentacji politycznej w stronnictwach radykalnych, tworzących t. zw. lewicę. Podział ten nie jest jednak abso-

lutnym. Jak bowiem z jednej strony istnieją stronnictwa robotnicze, idące, dzięki specyficznym warunkom kulturalnym, z prawicą, tak z drugiej strony nie brak żywiołów wśród klas posiadających, które, kierowane względami państwowymi, a nie egoistyczno-klasowymi, granitują nieprogramowo, ale faktycznie ku lewicy.

Dalej charakteryzuje p. Skrzyński poszczególne stronnictwa, bardzo trafna przytem, czyniąc uwagę o naszej lewicy. Elementy — powiada — społecznie lewicowe nie posiadają tak silnych, jak prawicowe czynników organizacyjnych. Wynika to jako nieuniknione i logiczne następstwo z faktu, iż socjaliści, zmuszeni — i to zarówno przez wewnętrzne, jak i zewnętrzne warunki do poświęcenia całej swojej energii problemom państwowym, do bronięcia konstrukcyjnej roboty całokształtu państwa, byli zmuszeni zaniedbać i zaniedbać swoje cele partyjne, swoją robotę organizacyjną wewnętrzną. To też nie powiadają obecnie wystarczająco organizacji, by ująć ster całej lewicy. Przytem nasz socjalizm narówni ze socjalizmem świata przechodzić musi silny kryzys ideowo-programowy.

Ani prawica, ani lewica — pisze dalej p. Skrzyński — nie są dość silnie liczebnie, nie powadają ani tradycji, ani autorytetu ideowego, aby mogły rozwiązać zagadnienie silnego rządu. Niema w Polsce ani jednej klasy, posiadającej warunki czasowego przynajmniej narzucenia się innym i rozwiązania tą drogą problemu silnego rządu. System zaś demokratyczny sprzyja dalszemu różniczkowaniu się interesów politycznych, które, dochodząc do głosu w aktach wyborczych, powodują mnożenie się partii i uniemożliwiają pojawienie się socjalnie i politycznie zwartej większości rządowej.

W końcu rozdziału wypowiada autor taką uwagę syntetyczną:

Polska jest krajem kompromisu stałego i wszechstronnego. Kompromis — sztuka łączenia czerwonego z białym, zimnego z gorącym, prawego z lewym — oto konieczny warunek rządzenia w tem państwie. Łagodzi to wprawdzie przeciwności, zapobiega nagłym i silnym starciom i wybuchom, ale równocześnie odbiera życiu politycznemu jasność i prostotę linii wyłącznych, zamazuje jako kolożyt, przedewszystkiem zaś pozbawia wszystkie kierunki, zarówno prawicowe, jak lewicowe, zdolności konsekwentnego rozwoju. Tak naogół niekorzystny układ sił wewnątrzno-politycznych nie daje się zmienić z dziś na jutro żadnym heroicznym wysiłkiem. Jest on bowiem zarówno wyrazem historycznego, pod wieloma względami, spalonego rozwoju, jak odbiciem obecnej struktury społeczeństwa, w niemającym zaś stopniu rezultatem niemożliwych warunków bytowania narodu w niewoli i rozdarciu.

I wreszcie — credo autora:

„Jakkolwiek rzeczy dziś się mają, niewątpliwie jest, iż wśród ogółu politycznie myślących żyje świadomość konieczności wyjścia z tego błędnego koła, w którym nieodpowiednie zastosowania zasady demokracji zaprzeczają możliwościom wyłonienia silnej i trwałej władzy i reprezentującego ją rządu, będącego warunkiem sine qua non rozbudowy i organizacji we wszystkich dziedzinach nowopowstałego państwa. Ta świadomość łącznie z głębokim patriotyz-

Zamach na Cytadelę we Lwowie.

W tych dniach żołnierz, pełniący straż pod pułkowym magazynem amunicji na Cytadeli, zauważył trzech mężczyzn, skradających się ku niemu. Gdy ci na wezwanie nie zatrzymali się, żołnierz wystrzelił. W odpowiedzi jeden z nieznajomych strzelił doń z brzoźnicy. Żołnierz oddał kilka strzałów w kierunku nieznajomych, którzy rzucili się do ucieczki w stronę ul. Pełczyńskiego. Patrol zaalarmowany strzałami puścił się w poгон. Uciekający odstrzelali się, w końcu udało im się zniknąć w ciemnościach nocy. Poszukiwania policji spełzły na niczem.

Prawdopodobnie ma się tu do czynienia z nowym objawem akcji sabotażowej agentów bolszewickich przeciw obiektom wojskowym na terenie Rzeczypospolitej. Władze wojskowe uspakajają ludność Lwowa, że wobec olbrzymiej grubości ścian magazynów w Cytadeli oraz bliskości koszar wojskowych nawet na wypadek podłożenia ognia, względnie podrzucenia bomby, szkody byłyby bardzo nieznaczne.

Monety srebrne otrzymamy i z Ameryki.

Dowiadujemy się, że rząd polski zawarł układ z producentami srebra w Stanach Zjednoczonych w sprawie dostarczenia Polsce srebrnych monet jedno i dwuzłotowych. W myśl tej umowy mennica w Filadelfji ma dostarczyć Polsce 12 milionów sztuk monet srebrnych dwuzłotowych i 5 milionów jednozłotowych.

Wycieczka do Turcji.

Stowarzyszenie polsko-tureckie organizuje wycieczkę do Turcji w czasie wystawy polskiej w Konstantynopolu, mającej się odbyć od dnia 12 września do 3 października.

Ulgę paszportową, podróżną i mieszkaniową są zapewnione.

O warunkach dowiedzieć się można osobiście lub telefonicznie nr. 136-52, pomiędzy godz. 5—6 po poł. w biurze stow. polsko-tureckiego w Warszawie, Kredytowa 16 m. 30. Zgłoszenia przyjmuje się tylko do 31 b. m.

Czem zajmują się bezrobotni w Rosji sowieckiej.

„Zwierzda” bolszewicka, wychodząca w Mińsku, pisze:

„Obecnie toczy się na Ukrainie energiczna walka przeciw używaniu ordynarnych słów i wyrażań. Niedawno w Charkowie odbyła się olbrzymia demonstracja bezrobotnych, którzy z hasłami: „Precz z brudnymi wyrażeniami”, „Pluśnięcie hańbą waszych rodziców, zniszczcie je” — przeszła po mieście”.

Akcja przeciwko ordynarnym wyrażeniom godna jest najwyższej pochwały i przydałaby się także u nas. Ale żeby bezrobotni nie mieli nic pilniejszego do roboty, jak demonstrować na rzecz przyzwoitego wysławiania się — to tylko możliwe w Bolszewii. W tym kraju głodu, chorób i „dobrych obyczajów”.

mem, pamiętnym przestróg przeszłości i odczuwającym ogrom odpowiedzialności za bezpośrednią i dalszą przyszłość, niewątpliwie będą czynnikiem twórczym i dodatnim, jeśli nie decydującym w walce i układzie sił, ścierających się obecnie. To też można się spodziewać, że stosunki wewnętrzne z czasem się poprawią, skonsolidują i w drodze powolnej ewolucji wytworzą ostatecznie typ należyście przystosowany do zadań zarówno konserwacyjnych, jak rozwojowych, które stoją przed państwem polskim w jego wewnętrznej i zewnętrznej polityce”.

J. Wasowski.

BIAŁE MIASTO.

Do białego miasta należy przybyć na wiosnę i koniecznie z północy.

Wtedy tylko można wyczuć całą jego czarę.

Człowiek ucieka z Babilonu drapacz chmur i całą siłą pary pędzi do błogostawionej krainy.

Podróż trwa około sześciu godzin, ale co za zmiana!

Już w wysokiej i obszernej hali dworca czuć inny świat. To nie obłądny pośpiech Jorku, to nie tłumy Chicago, ani brudne przejścia Filadelfji — to słoneczne, elegancie i estetyczne urządzenia nowego miasta.

Przed dworzec wysypuje się gromadka młodych ludzi w pstrych czapkach — to studenci któregoś z uniwersytetów, którzy zwiedzają stolicę. Przed dworcem olbrzymi posąg Kolumba, który w Ameryce posiada co najmniej tyle pomników ile Dante we Włoszech.

I oto wychodzą na białozielony plac, przedziwnie białozielony, to trzeba przyznać. Dokoła pełno palm, mimoz i rozłożystych drzew, a bruk jest śnieżno-biały i biały są marmurowe kolumny i balustrada dokoła skweru.

Zaden drapacz chmur nie ma ci tu harmonji niebios, zaden komin nie zionie czarnym piekłem, czysto tu i pogodnie, a nieskalany błękit firmamentu otacza cię jak kryształowa misa przedziwnej kuli stości.

Idziesz przez kilka szerokich pieknie zarysowanych ulic i na zakręcie stajesz przed olbrzymią białą kopułą — to kapitol.

Bo znajdujesz się w Waszyngtonie, czytelniku, w stolicy najbogatszego na świecie kraju.

Wsiadasz do dorożki, czystej i wygodnej, której woźnica nie czyni ci żadnych sprzeciwów i nie podnosi głosu.

I człowiek ten wiezie cię i... milczy. Wiezie ulicami miasta pięknego, czystego i dziwnie pogodnego.

Najważniejszą budową miasta jest gmach, pod który Jerzy Waszyngton sam położył kamień węgielny — Biały Dom, rezydencja prezydentów Stanów Zjednoczonych.

Budynek ten w spokojnych i prostych liniach przypomina pałac letni Waszyngtonu, który leży blisko miasta i jest celem wycieczek.

Gdy okrażasz Biały Dom stajesz, ciekaw czytelniku, przed słynnym Mall, olbrzymim parkiem, który rozciąga się na wiele kilometrów i posiada najcudniejsze trawniki Stanów!

Pełno tam kwiatów, wodospławów, przeróżnych grot i pomników słowem jest to zakątek ciekawy i doskonale utrzymany.

Park ten jest ramką dla wspólnego gmachu Smithsonian-Institute, dzieła anglika Smitha, który poświęcił cały swój majątek i zało-

żył w roku 1826 kamień węgielny pod ten budynek, poświęcony rozwojowi i propagandzie nauki.

Jest to prawdziwie ludzka i czyisto amerykańska zasada.

Zdalone już widzisz wysoki monument, 500 metrów, to nie żart! Jest to pomnik samego Waszyngtona, który wznosi się w powietrzu i formą swą przypomina igłę Kleopatry w New Jorku.

Obydwa te parki wraz z swymi budowlami otoczone są niezwykłym czarem.

Niewiadomo, czy jest to skutek przejrzystego powietrza, czy też prostych a wdzięcznych linii, dość że całość dziwnie chwytą za serce.

Jest to urzeczywistniony sen narodu, sen o rządzie, który jest: A government of the people, by the people, for the people!

W bliskości kapitolu wznosi się gmach biblioteki kongresu.

Jest to gmach w stylu włoskiego renesansu, którego mury z białego granitu świecą już zdaleka.

Znajdzie tam 3.130.000 drukowanych książek, 135.223 map, 625.098 zeszytów nut i 360.494 fotografii, druków i sztychów.

Olbrzymia sala dzieli się przy pomocy galerii na kilka pięter i mieści wszystkie te skarby w szeregu szaf i półek. Całość jest imponująca.

Cała ta rotunda wykładana jest białym marmurem z Tennessee, czerwonym numidyjskim marmurem i śnieżno-białym. Kopuła obita mosięzną blachą posiada figury i ornamenty z kości słoniowej i złota.

Klatka schodowa — to symfonia z białego marmuru i kości słoniowej.

Pełno tam fresk, rzeźb i obrazów.

Wszystkie one opowiadają o postępach ludzkości, o pamiątkach bohaterstwa i geniuszu.

Tyle tu piękna, tyle blasku, że człowiek czuje olśnienie i zachwyt.

Miasto czyni niezmiernie sympatyczne i imponujące wrażenie.

Waszyngton posiada około 300 tysięcy mieszkańców.

Ulice przebiegają białe auta wypełnione „Sightscers” (oglądającymi), t. j. zwiedzającymi miasto i jego osobliwości.

Policjanci na rogach stoją w białych budkach, przypominających pudełka i pod parasolem.

Sklepy są gustownie urządzone a obsługa szybka.

Hotele stosują się w swej architekturze do ogólnego charakteru miasta i należą do najwygodniejszych na świecie.

Słowem Waszyngton jest ideałem miasta, ideałem pod każdym względem.

I trudno jest rozstać się z nim, trudno pożegnać ten biały sen wcielony w kamień, ten pogodny i pełen czaru.

A. T. Letich.

Drakońskie środki, mające oczyścić Bawarię od żydów.

Wielką sensację w całej Bawarii wywołał projekt ustawy, przedłożony przez jedną z najliczniejszych frakcji Landtagu bawarskiego, mianowicie niemiecko-ludową, a dotyczącej pozbawienia w drodze ustawodawczej ludności żydowskiej, zamieszkałej w Bawarii, niemal wszystkich praw obywatelskich.

Projekt ten, za którym również wypowiedziała się frakcja niemiecko-narodowa, przewiduje m. in. następujące poważne ograniczenia dla żydów w Bawarii:

1) zakaz nabywania przez żydów realności, jakoteż innych nieruchomości w miastach,

2) wygnanie z obszarów Bawarii wszystkich żydów, którzy osiedlili się tam po wybuchu wojny światowej (t. j. począwszy od sierpnia 1923 roku),

3) cały majątek wysiedlonych podlega konfiskacie na rzecz skarbu,

4) natychmiastowe zwolnienie

wszystkich urzędników państwowych pochodzenia żydowskiego, oraz zastąpienie tychże chrześcianami,

5) natychmiastowe wprowadzenie „Numerus clausus” we wszystkich wyższych uczelniach bawarskich,

6) zakaz kształcenia się żydów obcych obywateli w naukowych zakładach Bawarii,

7) niedopuszczenie żydów do składania doktoratów i t. d., oraz zwolnienie nauczycieli żydowskich i t. d.

Projekt ten uzyskał aprobatę komisji konstytucyjnej, która włączyła go do porządku dziennego plenum Landtagu.

Wśród ludności żydowskiej panuje wielka konsternacja. Liczą się poważnie z możliwością uzyskania większości dla tego projektu, który ma znaleźć poparcie ze strony skrajnych narodowców niemieckich.

W dniu 30 lipca r. b. zasnął w Bogu

B. P.

Szymon Lederman

przeżywszy lat 64.

Wyprowadzenie zwłok odbędzie się w czwartek 31 b. m. o godz. 3 po południu z domu żałoby przy ul. Cegielnianej 64, o czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

Żona Dzieci i Wnuk.

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC
30

Środa

Dziś: Rufina, Aldona
Jutro: Ignacego W.

Wschód s. o g. 5.55
Zachód s. o g. 7.29
Wschód ks. 0.00 pn.
Zachód ks. 6.25 w.
Dług. dnia 15 g. 56 m.
Ubyło dnia 1 g. 05 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza (wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego), otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski w parku Staszica:
„Dwaj mężowie pani Marty”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variet. Program nr. 4.

„Casino”:
„Opinia i cnota”.

„Luna”:
„Fontanna miłości”.

„Grand - Kino”:
„Garbusiek i tancerka”.

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Miłość i sprawiedliwość”.

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób
wenerycznych skór
nych i włosów w.
ul. Piotrkowska 144
róg Łwagieleckiej.
Sob. przyjęcia: od 8-2
4-6 Pn. 10-5-9

KOSZULE

w wielkim wyborze
kołnierze, kra-
waty, skarpetki
jak również wszelkie
artykuły mody męskiej
poleca
K. Petersilge
24 Piotrkowska 53

Zakup koni na całym terenie Rzeczypospolitej

W związku z mającym się odbyć z początkiem jesieni zakupem koni na całym terenie Rzeczypospolitej komunikują nam, orjentując się ceny: Cztery i sześciolatki wierzchowe oficerskie ze świadectwami pochodzenia płacone będą do 1.000 złotych za konia, te same konie bez świadectw pochodzenia — 950 zł.; wierzchowe szeregowo, jowry ze świadectwami — 900 zł.; trzylatki oficerskie wierzchowe do 950 zł., bez świadectw pochodzenia te same — do 850 zł. Za konia urodzonego w stadninie sprzedającego płać będą o 10 procent więcej. Konie kupowane będą za gotówkę na miejscu i tylko od hodowców z wyłączeniem handlarzy.

Polip nierzędu wyciąga swe macki.

W bagnie toną coraz szersze masy ludności naszego miasta.

Kryzys gospodarczy, jaki obecnie przeżywa Łódź, a który odbija się przede wszystkim na stutysięcznych rzeszach robotniczych, wywołuje szereg niepokojących, a nawet niebezpiecznych przejawów w życiu naszego miasta.

Jednym z takich przejawów kryzysu gospodarczego i skrajnej pauperyzacji mas robotniczych, jest

wzrost nierzędu.

Zwiększa się nie tylko liczba korbiet, zarejestrowanych jako zawodowo uprawiające nierzęd, ale niewspółmiernie gwałtowniej zwiększa się liczba kobiet, uprawiających nierzęd potajemnie i usuwających się tem samem od wszelkiej kontroli sanitarnej.

Zdając sobie sprawę z całej grozy sytuacji i niebezpieczeństwa, jakie stąd płynie, władze administracyjne starają się na każdym kroku zwalczać tą plagę i ostatnio energicznie zajęły się ściąganiem

właścicieli mieszkań, którzy z chęcią zysku i zarobku oddają je dla celów nierzędu.

udzielając schronienia prostytutkom i ich chwilowym gościom.

W tych dniach naczelnik urzędu śledczego

komisarz Wayer wraz z komendantem

czwartej brygady

śledczej, przeznaczonej specjalnie do zwalczania i kontroli nierzędu, odbył szereg wypraw inspekcyjnych w poszukiwaniu za takimi mieszkaniami.

Sprawozdanie z tych wypraw zawiera wprost nieprawdopodobne szczegóły, jaskrawo ilustrujące bagno moralne, w jakim stopniowo pogrążają się coraz szersze warstwy ludności naszego miasta.

Najbardziej przez nierzęd okupowanymi ulicami miasta są: Wschodnia, Południowa, Kamienka, Łagiewnicka, Konstantynowska, Młynarska, Andrzejka i wiele innych. Niemal w każdym domu przy tych ulicach znajduje się jedno lub więcej mieszkań, służących za miejsca schadzek

dla rejestrowanych i neregistrowanych prostytutek. Mieszkania te zastano w stanie, trudnym do opisania. Przeważnie są to lokale jednoizbowe, służące za mieszkanie licznej nieraz rodziny, jeden kąć i kaniący od brudu i robaństwa tapczan

oddawany jest do dyspozycji kilku a nawet kilkunastu kobiet, które rekinowo doprowadzają tam swoich przygodnych adoratorów.

Świadkami rozgrywających się w tym kacie scen są nie tylko dorosłe członkowie zamieszkałej lokal rodziny, ale w wielu wypadkach i nieletnie dzieci.

Z okazji tych wypraw policyjnych sporządzono szereg protokołów, które zostały przekazane sądom, dla ukarania winnych właścicieli mieszkań, bowiem tego rodzaju współdziałanie z nierzędem podlega karze.

W walce z nierzędem, która stała się dzisiaj najbardziej palącą

kwestią społeczną w naszym mieście, mogliby oddać bardzo poważne usługi

gospodarze i właściciele nieruchomości.

donosząc policji o utrzymywanych przez poszczególnych lokatorów miejscach schadzek. Należy przytem zaznaczyć, że utrzymywanie miejsc schadzek wyłącza dane mieszkaniowe z pod

opieki ustawy o ochronie lokatorów i stanowi dla gospodarza domu powód do wystąpienia o eksmisję danego lokatora. Dotychczas jednak podobnych doniesień ze strony właścicieli nieruchomości niema i należy przypuszczać, że pośrednio, a nawet bezpośrednio wielu z nich ciągnie z tego tytułu zyski i dlatego przez palce patrzy, jak dom ich zamienia się stopniowo w dom publiczny.

Wdzięczne pole do popisu mają tutaj również i

magistrat miasta Łodzi,

który winien jaknajprędzej wystąpić z inicjatywą w kierunku zorganizowania schroniska, czy domu pracy dla dziewczyn i kobiet, które z pobudek skrajnej nędzy zeszły na śliską drogę nierzędu i w wielu wypadkach chętnie opuściłyby ją, gdyby znalazły jakieś oparcie i pomoc. Brak takiej instytucji, należącej do zorganizowanej i prowadzonej w sposób najbardziej humanitarny nie przynosi zaszczytu naszym władzom miejskim.

Co oznacza duże „S”?

Tramwaj służbowy, albo pewną śmierć.

Oprócz kursujących zwykłe wagonów tramwajowych, oznaczonych numerami linii, kursują jeszcze w miarę potrzeby t. z. wagony służbowe, niedostępne dla publiczności a przeznaczone jedynie do celów technicznych czy administracyjnych dyrekcji tramwai.

Wagony te oznaczone literą „S” jeżdżą zwykle z normalną szybkością i nie zatrzymują się na przystankach. Ten ostatni szczegół stanowi bardzo poważne niebezpieczeństwo dla przechodzącej ulicami publiczności. W miejscach bowiem, gdzie znajdują się przystanki tramwajowe nikt przy przejeździe przez jezdnię nie zachowuje specjalnej ostrożności, widząc nadjeżdżający tramwaj, gdyż wie o tem, że wagon zatrzyma się na przystanku. Jeżeli więc taki służbowy wagon w pełnym biegu przejeżdża przystanek łatwo może dościsnąć się ktoś pod koła jego, tembardziej, że ci, którzy nie czekają na wagon nigdy nie badają, jaki wagon nadjeżdża.

Kilkakrotnie już ludzie czekający na przystankach mieli sposobność obserwować, jak w ostatniej chwili i z trudem udało się uniknąć wypadku z takim nie respektującym przystanków wozem służbowym, to też wskazaniem byłoby, by dyrekcja tramwai, wypuszczając na linię wagonów służbowych, pouczyła ich obsadę, że należy albo zatrzymywać je na przystankach, albo też przejeżdżać przystanki z najmniejszą szybkością.

Samobójstwo bezrobotnego.

Ośmastoletni Moszek Cerkiel, robotnik bez zajęcia, znajdując się w skrajnej nędzy usiłował wczoraj pozabawić się życia, zażywając sublimat, w mieszkaniu przy ulicy Pieprzowej 19.

Zaalarmowane pogotowie rychło znalazło się na miejscu i uratowało samobójcę, wypompowując mu sublimat z żołądka i stosując środki zapobiegawcze.

Wesoła para małżeńska.

(p) Pan Pisarski Władysław, zam. przy ul. Gdańskiej nr. 45, w myśl zasady, iż na smutki należy się napić wódki, spożył wraz z żoną większą dawkę alkoholu. Skutki nie dały długo na siebie czekać: przechodząc koło kucharza 31 pułku Strzelców Kaniowskich, wszczęli kłótnie z żołnierzami pełniącymi wartę. W rezultacie policja zabrała wesołych małżonków do komisariatu na odpoczynek.

PASAŻER — TO BALAST.

Tak rozumieją władze kolejowe łódzkie i tak pasażerów traktują.

Łódź, drugie z rzędu po stolicy miasto w Polsce, nie cieszy się względami władz kolejowych. Na najmniejszej stacye w Małopolsce lub w Poznańskim i na Śląsku panują o wiele lepsze porządki niż na wielkich dwóch stacjach w Łodzi. Między innymi szwankuje służba informacyjna, co szczególnie dotkliwie odczuwają zarówno ci, którzy muszą odbyć z Łodzi dalszą drogę niż do Kolaszek.

Z wielkim trudem i po niezliczonych nawoływaniach prasy łódzkiej władze kolejowe zdecydowały się wywieścić na dworcach tablice z wykazem odjeżdżających i przyjeżdżających pociągów, nie wskazano jednak nigdzie, jakie połączenia posiada dany pociąg i kiedy przyjeżdża do ważniejszych dyrekcyj, ale zazwyczaj są one tak ułożone, że normalny człowiek nie potrafi na nich odczytać, a poza to mało jest ta-

kich, nawet wśród zawodowych kolejarzy, którzyby umieli właściwie czytać rozkłady kolejowe.

Z tem liczą się władze kolejowe na wszystkich stacjach z wyjątkiem Łodzi i niezależnie od wywieszonych rozkładów, funkcjonują na największych stacjach t. zw. biura informacyjne, które każdemu udzielają wyczerpujących informacji, zarówno gdy chodzi o terminy odjazdu i przyjazdu i o połączenia, jak również o cenę biletów. Jedynie w Łodzi nikt nie pomyślał o tem, by uruchomić takie biuro informacyjne w mieście, lub na obywatelskich stacjach. Znajdujące się w mieście biura i agencje kolejowe, jak „Orbis” i stacja miejska kolei państwowych informacji nie udzielają, a jeśli udzielają, to z reguły fałszywie. Stacje kaliska i fabryczna na tabliczeczki zapytania informacji nie udzielają i odpowiadają każdego

w sposób wysoce nietaktowny i niegrzeczny. Personel stacyjny również odmawia wszelkich informacji, odsyłając zapytujących się do tablicy z wykazem pociągów odjeżdżających i przejeżdżających, która jak wspomnieliśmy jest niekompletna i chaotyczna zestawiona.

Jak się dowiadujemy, winę takiego stanu rzeczy, nieobserwowanego na żadnej poważniejszej stacji w państwie, ponoszą wyłącznie władze kolejowe łódzkie, które wyjątkowo niedbale traktują wszystkie sprawy, mające na celu wprowadzenie ułatwień i udogodnień dla podróżnych. Stanowiska poważniejsze w administracji wezła łódzkiego zajmują ludzie bez praktyki na wielkich i wzorowo urządzonych stacjach i traktują swe obowiązki wobec publiczności ze stanowiska naczelników stacji w rodzaju Galkówka czy Główna.

Niedziela na letnisku.

Rozkosze i niedole życia wiejskiego.

Sądziłem zawsze, iż jestem człowiekiem zrównoważonym i mądrym, mimo zaprzeczeń moich znajomych, którzy, przeczytawszy moje „świeżne” feljtoniki sądowe, radzili mi porzucić takie „głupstwka” jak prasa, redakcja, feljtony — wyjechać lepiej do Kochanówka lub Tworek.

Rad ich wprawdzie nie usłuchałem, myśląc jednak, iż świeże powietrze do brze mi robi i, ulegając licznym prośbom, udałem się w niedzielę na wycieczkę w okolice Tomaszowa.

Jechałem — rozumie się — klasą trzecią, bo... sleepingu nie było (zwykły wykręt towarzyski!).

Po dwóch wreszcie godzinach jazdy, zaszczycił mnie obecnością dworzec tomaszowski, którego ważne zdarzenie będzie niewątpliwie przełomową chwilą w dziejach słynnego powiatowego miasta Tomaszowa.

Zamiast orkiestry i delegacji, która powinna była mnie, jako znakomitego meza, przed dworcem oczekiwać — otrzymałem kilkanaście czy kilkadziesiąt postaci, blednących ku minie.

Przerażony chciałem uciekać, lecz cóż zrobić, gdy niezliczona ilość rak trzyma cię za wszystkie części garderoby i woła: „Panie, dokąd? Na Kaczkę! Czość! Józefowi!”

Dorożkarze — gdyż do tego „delikatnego” cechu zaliczali się napastujący — zaczęli bez mego udziału układać się o cene, jaką mają pobrać za kurs.

Zaczęli od ośmiu i „spuścili” na pięć.

Ja jednak — przez cały czas dalem się przekrzykiwać, uczulem nagle przypływ energii i stanowczym tonem oświadczyłem, iż dam złotego.

Z początku śmiechy i szyderstwa odpowiedzi na moją propozycję — ale ostatecznie za półtora złotego miałem przyjemność przejechania się w trzeseńce o skrzypiących resorach dryndzie.

Nie będę opisywał, jak heroicznie wysiłki musiałem przedsięwziąć, by nie wypaść do przydrożnego rowu, ale ponieważ nie chcę robić konkurencji Homerowi i jego Odysei — więc o tym etapie mojej podróży zamilknę.

Znajduję się wreszcie na miejscu.

U miejscłej studni myję ręce, twarz — przy tej sposobności tylko też moja dolna część garderoby włącznie z obuwiem, kilka litrów wody.

Przy mojej herbatce (przypadkowych znajomych) wre ożywiona rozmowa.

Na pytania odpowiadam urzędowym tonem jakto p. Grabski swoją sanacją „uszcześliwił” Łódź i t. p. polityczne hi-

storje. Nieproszone zaś obok mnie siedzące panie opowiadają o „atrakcjach” Tomaszowa i okolic, a więc: odbędzie się występ „Reduty” z p. Osterwa, także słynnego utalentowanego śpiewaka... Stasia Broneckiego będzie można w tych dniach podziwiać: znaleziono trupa noworodka, wreszcie pyta mnie — jako dziennikarza — uroczą blondyneczkę panna Lili z najwymowniejszym — czy możliwe jest, by wół urodził proslaka...

Zrozpaczony widząc, iż „wsiakłem”, proponuję, by iść do lasu. Gdzie tam! Obecnie uważają za lepszy numer kąpiel w Pilicy.

Niestety. Tylko tam, gdzie my się znajdujemy, dochodzi woda do... kolan. Dla przywołności więc zanurzam się po szyję w wodzie i klapie zębami z zimna.

Po obiedzie — na którego deser podano potrawę z ryżu, sliwek i pomidorów (specjał tomaszowski) idziemy do lasu.

Po drodze przed chatą wójta wisi szyld z napisami: „Królestwo polskie, powiat tomaszowski, wieś Józefów”.

Dowiedzieli się więc, iż jestem nie okrzyszany, głupim nieukiem, który nie wie, iż w Polsce jest monarchia... że wójt wsi Józefowa jest mądrzejszym odemnie...

Dziwią się wszyscy memu milczącemu usposobieniu. Czytam w oczach wszystkich wyrzut, iż nie staram się zabawić towarzystwa. Pytają mnie, czy jako pisarz nie znam dowcipów, anegdotek. Chcę odpowiedzieć, wytłumaczyć, uniemożliwić cię, gdy nagle... słychać z daleka grzmot, błyskawica przeszywa niebo — to zapewne Jowisz przyszedł mi w sukurs.

Wkrótce wśród deszczu przebiegam dzieląc mnie od stacji pięć kilometrów i by nie oszaleć ze złości i zdenerwowania, myśląc o słowach Fredry: „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgodzić trzeba”...

Na dobitkę przepełnienie w pociągu.

Na kolanie moim rozpięta się jakaś stara baba, na mnie siedzącym opiera się i wali z dziesiątek ludzi; nie mam siły, by reagować, przeklinam moje nieśczęsne pomysły wycieczek i przyrzekam sobie święcie podobnych głupstw nie robić.

Nie martwię się jednak, czytelnicy, może na przyszłą niedzielę (jeśli pogoda dopisze) znów gdzieś pojedę i me wrażenia (może weselsze) opiszę — wszak sami mówicie, że słowo dziennikarskiemu wierzyć nie można.

Seg.

70-letni starzec morduje żonę.

Namówiła go do tego kochanka.

Ogólne zdumienie wywołało w Rzymie morderstwo, dokonane przez 70-letniego kupca Frigona na własnej żonie.

Kupiec ten, mimo podaszłego wieku, miał dwie kochanki. Jedną liczyła 43 lat, drugą 67 lat. Kochanki namówiły go, aby usunął ze świata „konkurentkę”, którą

była jego żona. Morderstwo dokonane było w ten sposób, że zorganizowano wspólną wycieczkę w okolice podmiejskie, gdzie wspólnie dokonano morderstwa. Przywiązano zamordowanej ciężki kamień do szyi i rzucono ją do wody.

Policja bez trudu wpadła na trop trojga morderców.

CHARLES DICKENS.

HORATIO SPARKINS.

(Dokończenie).

— Czy mogę mieć nadzieję, że moje twierdzenie zostało dostatecznie utwierdzone? — rzekł Sparkins.

— Bez żadnej uwagi — przytaknął Flamwell.

— Jaki on jest niezmiernie mądry — szepnęła mrs. Malderton.

— Miły człowiek — mówiły córki.

Gdy panie opuściły jadalnię, panowie pozostali w dosyć przykrem położeniu.

Głębia myśli Horatia zbijała ich z tonu, a Flamwell postanowił wybiadać go, kim właściwie jest.

— Przepraszam, sir, czy nie studiował pan prawa? — zaczął Flamwell.

— O nie, wydaje mi się, że nie — odrzekł Horatio.

Flamwell był zadowolony, domyślał się, iż Horatio był prawnikiem.

— Nie chciałbym nosić peruki — wtrącił Tom.

— Tom, proszę cię, nie bądź

śmieszny — rzekł ojciec i Tom skulony usiadł pod ścianą.

— Mr. Sparkins — zaczął Flamwell na nowo — czy nie zna pan przypadkowo mr. Delafontaine?

— Zamieniliśmy kiedyś karty — odrzekł Horatio, lekko się rumieniąc — ale od tego czasu już się nie widzieliśmy.

— Pan jest prawdziwie szczęśliwym człowiekiem, jeżeli mógł pan zaznać się z tak wybitną osobistością — rzekł Flamwell z miną poważną.

A gdy Horatio odwrócił się w stronę Toma, Flamwell szepnął Maldertonowi:

— Nie mogłem coprawda wybiadać kim jest, ale jestem pewny, że studiował prawo i że posiada bardzo arystokratyczne znajomości.

— Tak, tak — kiwał głową Malderton.

Wieczór był bardzo przyjemny. Bartow usnął zaraz po kolacji, a Malderton, uspokojony i pewny siebie, starał się być uprzejmym gospodarzem.

Miss Teresa grała, jak zauważył mr. Sparkins po mistrzowski na fortepianie i obydwoje śpiewali kilka duetów, zbierając nieskończono oklaski i wykrzykniki zachwytu zebranych gości. Coprawda Spar-

kins nie posiadał słuchu, ale za to posiadał bardzo wiele dobrych chęci i pragnął za wszelką cenę oświecić zebranych.

Była już godzina 12, gdy Sparkins wsiadł na konia, obiecawszy wrzody państwu Malderton, że z całą pewnością przybędzie następnego niedzieli.

A możeby mr. Sparkins przybył jutro do naszej łóży? — zapytała mrs. Malderton i Sparkins przyrzekł święcie, że przyjdzie do łóży Nr. 48.

Nie chciałobyśmy zabierać panu przedobiednich godzin — rzekła, wdzięcząc się miss Teresa.

Mamy zamiar odwiedzić kilka sklepów, a panowie nie lubią tego.

Sparkins uklonił się z właściwym mu wdziękiem i żałował, że nie może towarzyszyć panom, gdyż bardzo ważne sprawy zajmują mu ranne godziny.

Flamwell mrugnął jednym okiem i szepnął ostrożnie:

— Jestem pewny, że przed obiadem siedzi w sądzie.

Następnego dnia w południe wolant państwa Malderton stał przed domem gotów do zabrania matki i córek. Panie zamierzały zjeść obiad w mieście, udać się po sprawunki.

Car i księżniczka Katja.

Romans władcy rosyjskiego z damą dworu.

W Berlinie ukazała się książka p. t.: „Romans cara”, w której opisana jest afera miłosna cara Aleksandra II i jego w tajemnicy przed światem zawarte małżeństwo z księżniczką Dołgorukow. Książka ta zawiera wiele sensacyjnych szczegółów, które dotychczas okryte były zasłoną tajemnicy państwowej w carskiej Rosji. Oto w streszczeniu przebieg tej afery erotycznej władcy rosyjskiego:

Dnia 22 czerwca 1880 r. zmarła carowa Marja Aleksandrowna. Przyjaciółka cara księżniczka Katarzyna Dołgorukow, nie zjawiła się na pogrzebie zmarłej, ale pozostała w swych apartamentach. Aleksander II, który po kryjomu utrzymywał stosunki z Katarzyną i miał z nią nawet kilkoro dzieci, przybył do niej zaraz następnego dnia, opowiadał o zmianach, wywołanych na dworze swym skutkiem śmierci żony, nie wspomniał jednak ani jednym słowem o zamiarze poślubienia Katarzyny.

W miesiąc niepełna po pogrzebie carowej oświadczył Aleksander niespodziewanie księżniczkę:

— Wielki Post skończy się za parę dni.

W najbliższą sobotę odbędzie się w kaplicy zamkowej Carskiego Sioła nasz ślub...

Przyjaciele cara hr. Adlerberg i gen. Rylejew dowiedzieli się o tej decyzji na parę dni przed ślubem. Gdy car oznajmił o tem hr. Adlerbergowi i hrabia zbladł.

— Co to ma znaczyć? — zapytał car.

Adlerberg odrzekł głosem drżącym:

— Wasza cesarska mość powzięła decyzję bardzo niebezpieczną.

Jest to krok niezwykle poważny. Czy nie możnaby odłożyć terminu ślubu?

— Nie! — odrzekł Aleksander

wzbudzony. — Czekalem na tę chwilę 14 lat. Przed 14 laty dałem księżniczkę słowo, że ją poślubię po śmierci żony mej. Ani jednego dnia dłużej czekać nie będę.

— Czy powiadomiony został już o tem następca tronu? — zapytał hrabia.

— Nie! — odpowiedział car. — Następca przebywa na wyuczach, lecz zawiadomię go o wszystkim, gdy wróci.

— Ależ wielki książę obrazi się! Trzeba koniecznie zaczekać ze ślubem do jego powrotu.

Car odpowiedział krótko, ostrym tonem:

— Jestem władcą i odpowiadam za czyny swe tylko przed Bogiem!

Ślub odbył się 18 czerwca 1880 roku w Carskim Siole w ścisłej tajemnicy i nikt w zamku, nawet komendant pałacu gen. Reblender, pojęcia nie miał o dokonaniu się historycznego aktu w kaplicy zamkowej. Świadcami ślubu byli gen. Baranow, gen. Rylejew i hr. Adlerberg. W czasie aktu ślubnego zaznaczył duchowny Nicholski na życzenie cara:

— Nie Aleksander Romanow, ale cesarz wszystkich rosyjan wstępuje w związek małżeński z księżniczką Dołgorukow.

Po ślubie nowożeńcy udali się do apartamentów księżniczek. Car prosił małżonkę swą, — by odbyła wspólnie z nim i z dziećmi swymi Jerzym i Olgą przejażdżkę po parku. Podczas przejażdżki tej rzekł car do małżonki:

— Katja! Jestem tak szczęśliwy... Od 14 lat daremnie czekałem na tę chwilę szczęścia. — To było prawdziwym pasmem męczarni... Serce moje gotowe nie sprostać tej wielkiej radości. Drzę z obawy, że Pan Bóg odbierze mi i tym razem mój sen o szczęściu. Gdyby ojciec mój znał cię, z pewnością by cię pokochał...

Potem car zwrócił się do syna swego Jerzego i mówił:

— Jerzy, przyrzeknij mi, że nigdy nie zapomnisz ojca! Przyrzekam ci to ojciec! — odrzekło dziecko.

Wieczorem sporządzono następujący akt, podpisany przez cara:

„Za zgodność: Aleksander II Carskie Sioło, — czerwiec 1880. Akt: 6 czerwca 1880 zawarty został w kaplicy pałacowej Carskiego Sioła prawowity związek małżeński cara Aleksandra II z damą dworu księżniczką Dołgorukow. — Aktu ślubnego dokonał duchowny Nihilski. My podpisani byliśmy świadkami aktu ślubnego, co stwierdzamy podpisami naszymi. Hr. Aleksander Adlerberg, gen. Rylejew, gen. Baranow.

Tego samego wieczoru podpisał car ukaz do rządzącego senatu, w którym nadaje małżonce swej tytuł „Wysokość” i „księżna Jurjewska” a dzieciom swym, narodzonym ze związku z nią wszystkim prawom analogicznym do praw reszty dzieci rodziny carskiej. W tym dniu jeszcze zawiadomiał car do siebie premiera Melkowa i oświadczył mu:

— Oznajmiam ci, że poślubiłem dziś przyjaciółkę moją Katję. Wiem, że zawsze mi będziesz oddany. W przyszłości bądź tak samo wiernym małżonce mej i dzieciom.

Wiesz lepiej od innych, na jakie niebezpieczeństwo narazone jest ustawicznie me życie.

Każdej godziny, każdego dnia grozi mi śmierć. Błagam cię, byś w razie mej śmierci zajął się rodziną moją i nie opuścił jej. — Li-cze na ciebie!

Przeżycie Aleksandra II, iż szczęście jego będzie krótkotrwałe, okazało się trafne. Dnia 1 marca 1881 roku car rozszarpany został wybuchem bomby i tak tragicznie skończył się krótki okres spełnienia romantycznych marzeń cara...

„Klub białych przestępców”.

Korespondent nowojorski włoskiego dziennika „Secolo” donosi o istnieniu w Nowym Yorku oryginalnego „Klubu białych przestępców”, którego członkowie muszą się wykazać sporą ilością odbytego więzienia.

Korespondent „Secolo” był zaproszony na bankiet „Klubu”, na którym byli również obecni sędziowie, adwokaci, filantropi. Znany w sferach kryminalnych kieszonkowiec Jones, którego kradzieże przez długie lata zaprzętały nowojorską policję, zabrał głos, aby pomówić o sobie, o przyczynach, które uczyniły go przestępcą.

Więc złe towarzystwo w dzieciństwie, namowy kolegów, a potem

bezkarność pierwszych kradzieży i wprawa.

Wreszcie powinęła mu się noga i poszedł na trzy lata na galery. Tu dokonała się w nim zasadnicza zmiana. Zaczął czytać poważne książki a

po odbyciu kary wziął się do pracy.

Nauczył się rzemiosła i dziś jest kotlarzem. Z dawnymi kolegami, którzy nie porzucili dotąd drogi przestępstw, Jones nie zerwał stosunków i usiłuje wpływać na nich dodatnio.

„Wierzcie mi” — oświadczył wreszcie Jones — „wierzcie mi, że

dziewięciu na dziesięciu przestępców, chętnieby porzuciło swój zawód, gdyby społeczeństwo dało

im możliwość powrotu do życia uczciwego”.

Jeszcze ciekawsza była wypowiedź mister Smitha, byłego złodzieja hotelowego. Na zmianę jego przekonań nie wpłynęło więzienie, ale

przypadła podczas włamania.

Przypadłszy na gorącym uczynku przez właściciela hotelu, sięgnął po rewolwer. Ale właściciel hotelu

przemówił do niego bardzo łagodnie i zapytał, co go popchnęło na drogę przestępstwa.

Po tej rozmowie stał się Smith innym człowiekiem i nigdy więcej nie kradł.

Jak dotąd, rezultaty tej pracy są bardzo dodatnie, gdyż wielu zatwardziałych zbrodniarzy stało się uczciwymi ludźmi.

ni i stanął za ladą, oczekując rozkazów pań.

Mrs. Malderton wydała okrzyk rozpaczny, miss Teresa, która rozmawiała z siostrą, podniosła głowę i oniemiała: przed nią stał Horatio Sparkins.

Sparkins, ten Sparkins, który wydał się Teresie uosobieniem elegancji i wytwornych manier. Ten Sparkins, który miał być przebrany hrabią, uczony, wymowny i utalentowany Sparkins! I oto ten Sparkins był niczym innym, tylko usługującym w podręcznym sklepie na przedmieściu.

Sparkins uciekł, jakby go goniły psy.

A rodzina Maldertonów pochowała słodką nadzieję na elegancznego zięcia, a miss Teresa straciła znowu jeden atut, gdyż trudno było przypuszczać, by cała ta sprawa mogła pozostać w ukryciu i by wszyscy znajomi nie urąkali łatwości tej napuszonej rodziny.

Mingło wiele lat, obydwie miss Malderton pozostały w stanie panieńskim, mrs. Malderton utyla, a cała rodzina pełna jest w dalszym ciągu pogardy dla wszystkiego co gminne i nie arystokratyczne.